

Realizm i wojna na Ukrainie

2 grudnia 2022

Kiedy byłem ostatnio w Warszawie, wdałem się w kilka intensywnych dyskusji z Polakami na temat wojny na Ukrainie. Naprawdę kocham i szanuję Polaków i doceniam to, jak rządy Polski i Węgier stały ramie w ramie przeciwko dyktaturze Brukseli. I ubolewam nad tym, jak wojna na Ukrainie spowodowała głęboki podział między nimi.

Polacy są niezwykle agresywni w obronie Ukrainy i w swoim poparciu dla wojny z Rosją. Nienawidzą Rosjan z całkowicie zrozumiałych powodów historycznych. Węgrzy również nie są fanami Rosjan, z podobnych powodów historycznych, ale od początku naciskali na jakieś porozumienie pokojowe, zanim wojna zniszczy Europę gospodarczo lub gorzej. Polacy postrzegają to jako słabość w obliczu agresji Putina.

Powiedziałem polskiemu przyjacielowi, z którym się o to kłóciłem, że rodzaj retoryki, którą słyszałem od niego i jego strony, przypominał mi sposób, w jaki ja i ludzie tacy jak ja myśleliśmy i mówiliśmy po 9/11. Odrzuciliśmy wszystko, co nie było pełnym poparciem dla wojny w Iraku, jako słabość, głupią odmowę zrozumienia rzeczywistości zagrożenia ze strony islamskiego terroryzmu. Nie chcieliśmy słuchać ludzi, którzy ostrzegali przed wojną, ponieważ nasz strach i wstręt do Wroga był tak wielki. I pozwoliliśmy sobie doprowadzić nasz kraj i Irak do katastrofy.

„Tak, ale Irak to nie Rosja” – powiedział rozsądnie mój przyjaciel. „Nie było broni masowego rażenia. Irak nie miał nic wspólnego z 9/11. Rosja najechała Ukrainę”.

To prawda, przyznałem: analogia jest ograniczona. Ale mówię o sposobie dyskursu i retoryce, wyjaśniłem. Musimy umieć słuchać siebie nawzajem, rozumować tak beznamiętnie, jak to tylko możliwe, i nie dać się poprowadzić naszym namiętnościom w

otchłań. Mój przyjaciel uważa, że wojna nie powinna się skończyć, dopóki Rosja nie zostanie całkowicie wyparta do przedwojennych granic, a Ukraina nie odzyska Krymu. Powiedziałem mu, że to zupełnie nierealne, że to przepis na wieczną wojnę. Uważa, że całkowicie łądzą się co do rosyjskiego imperializmu i że moralnie nie popieram Ukrainy. Pozostaliśmy przy swoich zdaniach.

Ta rozmowa przyszła mi na myśl dziś rano, kiedy przeczytałem ten artykuł w „National Interest” Balazsa Orbana, dyrektora politycznego premiera Viktora Orbana (bez pokrewieństwa) i najważniejszego myśliciela politycznego na Węgrzech. Píše o wojnie:

„Ponad sto lat później duchy 1914 roku znów nas nawiedzają, gdy Europa wchodzi w konflikt, którego nie może wygrać. Rosja rozpoczęła wojnę ideologiczną z Zachodem, podczas gdy Zachód z kolei uważa się za strażnika liberalnego porządku światowego. Obie partie udzielają błędnych odpowiedzi na niewłaściwe pytania, ponieważ są w równym stopniu zakładnikami swoich imperialnych ideologii i ograniczonego myślenia. W ciągu ostatnich kilku miesięcy stało się oczywiste, że wszystkie strony bardzo źle oceniły sytuację. Europa, karzeł energetyczny, próbuje wyrzucić presję na Rosję, tytana energetycznego, sankcjami. Próba ta jest wyraźnie daremna i wyraźnie rujnuje gospodarki państw członkowskich UE. Walczące strony atakują również nawzajem swoją infrastrukturę krytyczną, z coraz większą liczbą ofiar cywilnych po drodze. Mobilizacja armii rosyjskiej oznacza pogłębienie konfliktu, a w tym niebezpiecznym momencie coraz więcej głosów wzywa Zachód do bezpośredniego zaangażowania, nawet jeśli oznacza to możliwą eskalację powyżej progu nuklearnego. Zachodni Europejczycy są być może szczęśliwi tylko dlatego, że młodsze, nowsze pokolenia nie pamiętają już rzeczywistości wojny i rodzaju cierpienia, jakie przynosi ona zwykłym obywatelom”.

Tak, to jest rzecz, która najbardziej mnie wyróżniała, rozmawiając ze zwykłymi Węgrami zeszłej wiosny, w dniach

bezpośrednio po rosyjskiej inwazji. Każdy z nich przypomniał sobie szczegółowe historie, które opowiedzieli im rodzice lub dziadkowie o oblężeniu Budapesztu pod koniec II wojny światowej. Była to jedna z najbardziej intensywnych bitew całej wojny. Gorąco zachęcam do obejrzenia na „YouTube” tego filmu dokumentalnego o oblężeniu – po węgiersku, z angielskimi napisami – ponieważ pokazuje on z niemal nieznośną intensywnością okropności wojny.

W zeszłym tygodniu jadłem kolację z węgierską przyjaciółką, która właśnie wróciła z Ukrainy, gdzie pomagała w dostarczaniu pomocy humanitarnej w imieniu swojej sieci charytatywnej. Poinformowała, że zwykli Ukraińcy, z którymi rozmawiała, są wyczerpani i po prostu chcą, aby wojna się skończyła. Teraz, aby być pewnym, Polacy również wiedzą dużo o okropnościach wojny, z ich rozdzierającego doświadczenia II wojny światowej!

I dalej Balazs Orban: „W 1914 roku my, Węgrzy, byliśmy najgłośniejszymi krytykami wojny i jesteśmy zobowiązani do podtrzymania tego stanowiska sto lat później. Hrabia István Tisza, ówczesny premier Węgier, jako pierwszy wskazał, że wojna nie będzie miała zwycięzców. Dziś premier Viktor Orbán robi to samo, stając się najgłośniejszym krytykiem wojny, podkreślając, że musimy wezwać do natychmiastowego zawieszenia broni, ponieważ w przeciwnym razie wojna nie będzie miała końca”.

To prawda. Ale kto, poza Węgrami, chce zakończenia wojny? Wczoraj dwóch potężnych republikańskich kongresmenów, którzy będą przewodniczyć komisjom, które będą zajmować się zaangażowaniem USA w wojnę na Ukrainie, wystąpiło w programie ABC „This Week” ogłosiło swoje hiperjastrzębie stanowisko w sprawie Ukrainy. Otwarta amerykańska książeczka czekowa na wojnę będzie nadal otwarta, bez końca.

Ron DeSantis daje nam nadzieję na podejście oparte na realizmie. Daniel McCarthy pisze: „DeSantis, podobnie jak Trump, jest po »odważnej« stronie. Dowody sugerują, że

DeSantis jest również przeciwny wojnom o zmianę reżimu. W 2013 roku, podczas pierwszego roku DeSantisa w Kongresie, Obama poważnie rozważał interwencję wojskową w Syrii przeciwko reżimowi Baszara al-Assada. Frakcja Busha w Partii Republikańskiej, reprezentowana w Senacie przez Johna McCaina, był za wojną. DeSantis nie był. Napisał w oświadczeniu na Facebooku:

„Administracja Obamy nie wyartykułowała jasnego celu użycia siły wojskowej w Syrii, a tym bardziej planu osiągnięcia tego celu. Jest to tym bardziej problematyczne, biorąc pod uwagę realia syryjskiej wojny domowej, w której dyktatura Asada (wspierana przez Iran i Hezbollah) walczy z tak zwanymi rebeliantami, zdominowanymi przez sunnickich suprematystów i bojowników Al-Kaidy. Innymi słowy, Stany Zjednoczone nie mają interesu w udzielaniu pomocy którejkolwiek ze stron konfliktu ani w rozstrzyganiu wojny domowej między tymi walczącymi antyamerykańskimi frakcjami. Co więcej, istnieje niebezpieczeństwo, że źle zaplanowany lub połowiczny amerykański atak może ułatwić grupom terrorystycznym zdobycie tego samego rodzaju broni chemicznej, którą Al-Kaida i inne grupy od dawna używają na południe [sic] przeciwko Ameryce”.

DeSantis jest zdecydowanym krytykiem reżimów w Teheranie i Hawanie, ale wykazuje mniejszą skłonność do interwencjonizmu wojskowego niż Obama. Był głosem powściągliwości w czasach, gdy republikanie mogli równie dobrze krytykować Obamę za to, że nie jest wystarczająco agresywny. Chociaż nie jest to dowód na to, że DeSantis uniknąłby konfliktów mających na celu zmianę reżimu i wojen, gdyby był prezydentem, jest to obiecująca wskazówka. Jest to również ostry kontrast z niektórymi innymi potencjalnymi republikańskimi kandydatami na prezydenta w 2024 roku. Na przykład Mike Pompeo, który również był w Kongresie w 2013 roku, i poparł atak na Syrię.

Miejmy nadzieję.

Autorstwo: Rod Dreher

Źródło zagraniczne: „The American Conservative”

Źródło polskie: MediaNarodowe.com